

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

WIARA W KOŚCIÓŁ – WIARA W JEZUSA CHRYSZTUSA

1. Konstytucja dogmatyczna o Kościele Soboru Watykańskiego II zaczyna się od słów: *Lumen gentium*, „Światłość narodów”. Ale to nie Kościół jest światłością narodów, lecz Chrystus. „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). Do Chrystusa trzeba więc najpierw odnieść pytanie o Kościół, zwłaszcza jeśli jest to fundamentalne pytanie o jego tożsamość, usytuowane w kontekście dwóch jakby kontrastujących z sobą wypowiedzi: św. Cypriana i *Vaticanum II*. Jeśli bowiem za św. Cyprianem powiadamy, że poza Kościołem nie ma zbawienia, to czynimy tak w przekonaniu, że poza Chrystusem nie ma zbawienia. Konstytucja *Lumen gentium* sama zresztą jasno potwierdza formułę św. Cypriana:

Sobór święty zwraca się w pierwszym rzędzie do wiernych katolików. Uczy zaś, opierając się na Piśmie świętym i Tradycji, że ten pielgrzymujący Kościół konieczny jest do zbawienia. Chrystus bowiem jest jedynym Pośrednikiem i drogą zbawienia. On, co staje się dla nas obecny w Ciele swoim, którym jest Kościół; On to właśnie podkreślając wyraźnie konieczność wiary i chrztu (por. Mk 16,16; J 3,5) potwierdził równocześnie konieczność Kościoła, do którego ludzie dostają się przez chrzest jak przez bramę. Nie mogliby tedy być zbawieni ludzie, którzy wiedząc, że Kościół został założony przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny, mimo to nie chcieliby bądź przystąpić do niego, bądź też w nim wytrwać (KK 14).

Czy można wyraźniej?

Obie te prawdy: o zbawczym pośrednictwie Jezusa Chrystusa oraz o Kościele jako jedynym „miejscu”, w którym człowiek może Go spotkać,

są prawdami wiary. Trudnymi prawdami wiary; poniżej spróbuję powiedzieć, dlaczego uważam je za trudne. Będzie to więc wypowiedź trochę osobista, o czym uprzedzam z pewnym zakłopotaniem, w zasadzie bowiem nie gustuję w takim stylu. Nie widzę jednak innej drogi, by ukazać szczególne, właśnie osobiste wyzwanie, jakie się kryje za wiarą w Chrystusa jako jedyne Zbawiciela, obecnego jedynie w Kościele.

2. Dla Żydów roszczenia Jezusa były niesłychane, wręcz bluźniercze. W rodzinnym Nazaret o mało nie został ukamienowany, gdy odniósł prorocze słowa Izajasza do siebie, a potem wyrzucał swym ziomkom, że Go nie poznali. W Wieczerniku zapewnił uczniów, że bez Niego nic uczynić nie mogą. Na uroczyste zapytanie Kajfasza potwierdził, że jest Synem Błogosławionego, co uznano za bluźnierstwo godne kary śmierci. Stojąc jako skazaniec przed Piłatem nazwał siebie Prawdą i powiedział, że każdy, kto jest z prawdy, szuka Jego głosu. Po zmartwychwstaniu obwieścił, że dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi i że tylko ten, kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony.

Wiem, że wszyscy Czytelnicy „Znaku” znają te zdarzenia i słowa Jezusa. Dlaczego nas one jednak nie zdumiewają, jak zdumiewały Jemu współczesnych? Uspokajamy się formułą wiary ustaloną na Soborach Nicejskim i Konstantynopolitańskim (zapominając, że i ona wykuwana była w bolesnym sporze, z którego wynikły pierwsze rozłamy w chrześcijaństwie), tak jakby miała być nam oszczędzona ta niemożliwość, przed którą stanęli pobożni, prawowierni Żydzi. Cóż to dla nich za rozterka: nie mogli zaprzeczyć, że Jezus czyni rzeczy wielkie i dobre, ale też nie mogli się zgodzić na detronizację Najwyższego i Niewysłowionego. „Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10,33). Człowiek po prostu nie jest w stanie zrozumieć jedności Bóstwa i Człowieczeństwa Jezusa, dlatego gdy Szymon wyznał pod Cezareą: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego”, Jezus uznał tę odpowiedź za pochodzącą od Ojca. A my mielibyśmy spokojnie i bezboleśnie pojąć i przyjąć to, co po ludzku niepojęte?

Próbujemy sobie niekiedy radzić przenosząc sens wszechpośrednictwa Jezusa na poziom teologicznych interpretacji, nie pociągających za sobą zbyt daleko idących konsekwencji praktycznych. Owszem, powiadamy, w jakimś ostatecznym sensie nie ma innej drogi do Ojca, jak przez Chrystusa; dotyczy to także tych, którzy Jezusa i Jego Ewangelii nie znają lub nie uznają. Ale to tajemnicze „przejsie przez Chrystusa do Ojca” nie narusza wielości i różnorodności faktycznego wędrowania do jedyne Boga, wędrowania podejmowanego przez poszczególnych ludzi i wspólnoty. Bóg jest, jak mówił św. Augustyn, „*semper maior*”: zawsze przekracza ludzkie możliwości poznawcze. Człowiek zaś jest omylny, religii jest wiele – i to raczej dobrze, ponieważ w tak bogatym świecie myśli i wyznań każdy może znaleźć swoją wizję Boga i swój do Niego szlak. Taka pluralistyczna i pełna tolerancji interpretacja wierności Chrystusowi wydaje się znacznie

sympatyczniejsza od „fundamentalistycznej”: ciasnej, zarozumiałej, pod-
szytej strachem i prowadzącej raczej do pogłębienia wzajemnych nie-
rozumień i niechęci niż do ich przezwyciężenia.

Coś w tej „otwartej” wizji Kościoła jest rzeczywiście ważnego i godnego
rozwinęcia (o czym niżej), jednakże trudno nie zgłosić jednego zasad-
niczego zastrzeżenia: Bóg, który „mi odpowiada”, którego sobie wybie-
ram, który mieści się w granicach mojej mentalności i moich pragnień – to
bożek nie Bóg, a wszelka rozmowa z nim sprowadza się do monologu
rzekomo modlącego się człowieka. Bóg prawdziwy, którego znajdujemy na
kartach Pisma Świętego, jest właśnie „*semper maior*”: stale człowieka
zdumiewa, zaskakuje, dla najtęższych umysłów i najświętszych serc pozos-
taje niepojęty. I tu dochodzimy do tajemnicy Kościoła. Znów będę
przypominał prawdy Czytelnikom znane, choć warto może na niektóre
szczegóły ustanawiania Kościoła zwrócić baczniejszą uwagę.

3. Zastanawiał mnie zawsze sposób ukazywania się Chrystusa po
zmartwychwstaniu. Św. Jan opisuje w rozdziale 21 połów ryb, bezskutecz-
ny mimo całej nocy pracy, po którym następuje rozmowa Apostołów ze
stojącym na brzegu Jezusem. Nie poznali Go jednak po głosie, tak jak
normalnie bywa. Pierwszy zorientował się „ów uczeń, którego Jezus
miłował”, gdy idąc za poleceniem Jezusa złowili tyle ryb, że nie mogli
wyciągnąć sieci. Uczeń ów (św. Jan?) powiedział Szymonowi Piotrowi: „To
jest Pan” (tak, jakby on sam Go nie słyszał), po czym przybili do brzegu,
gdzie Jezus już przygotował Apostołom posiłek. Następnie św. Jan
powiada: „Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: »Kto Ty
jesteś?«, bo wiedzieli, że to jest Pan” (J 21,12). Cóż za dziwne zdanie, nie do
pomyślenia przed zmartwychwstaniem! Bywało i wtedy, że ich zaskakiwał,
chodząc po jeziorze lub doznając przemienienia, ale gdy Go w końcu
zobaczyli, wątpliwości zniknęły i nie można było sensownie powiedzieć, że
nikt nie odważył się pytać, bo wiedzieli, że to Pan. Przypomnijmy sobie
także Magdalenę, która „ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to
Jezus” (J 20,14) i rozmawiała z Nim sądząc, że to ogrodnik; uczniów
idących do Emaus, których „oczy (...) były niejako na uwięzi, tak że Go nie
poznali” (Łk 24,16) aż do chwili łamania chleba. Trudno oprzeć się
wrażeniu, że Jezus jakby stopniowo wprowadza swych najbliższych
w nowy sposób swej obecności. Jest tym samym, którego widzieli na
krzyżu – daje im włożyć ręce w rany, by nie było co do tego najmniejszej
wątpliwości – ale jest inaczej, jakby coraz trudniej rozpoznawalny wprost.
Jego namacalną obecność zaczynają zastępować znaki, które – jak połów
ryb i łamanie chleba – nawiązują do tego, co Jezus czynił jeszcze przed swą
Paschą.

I znów: pamiętamy o obecności Chrystusa w Kościele i jego sakramen-
tach, ale czym innym jest „teoretyczna” znajomość tej prawdy, czym
innym zaś uświadomienie sobie, jak dosłownie i osobiście mamy do
czynienia z żywym i namacalnym Jezusem w znakach, które mają Go nie

tyle ukryć, ile raczej właśnie odsłonić. Dodajmy jeszcze dwie historie, obie zapisane w Dziejach Apostolskich. Jedna opowiada o tym, jak Piotr uzdrawia chromego mówiąc: „W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!” (Dz 3,6), druga zaś o tym, jak Jezus ukazał się Szawłowi i na jego pytanie, kim jest, odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9,5). To nie Piotr, a sam Jezus uzdrawia, dokładnie tak samo, jak to czynił przed swą śmiercią. Chyba każdy ksiądz przeżywa chwile trwogi, kiedy chce za Piotrem błagać: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8), widząc jaskrawą dysproporcję pomiędzy tym, kim jest – i jaki jest – a tym, co mu zlecono i co z Bożej woli rzeczywiście czyni. Nie wiadomo, co trudniej: uwierzyć w prawdziwą obecność Jezusa w kimś, kto urzędowo zwraca się do mnie w Kościele, domagając się niekiedy czynów przerastających, jak mi się zdaje, moje pragnienia i możliwości – czy też we mnie, gdy z racji sprawowanego w Kościele urzędu to ja mam mówić, a niekiedy i stawiać wymagania, w imię Chrystusa. Czy wreszcie w tym – zwłaszcza najmniejszym – z którym w swoim urzędowym i nieurzędowym życiu mam na co dzień do czynienia. Szaweł pod Damaszkiem usłyszał: „Dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9,4). Nie: dlaczego niszczysz Moje dzieło, ani nawet: dlaczego prześladujesz Moich wyznawców, ale właśnie tak: dlaczego Mnie.

Kościół to nie tylko i nie przede wszystkim instytucja założona przez Zbawiciela. Jest on ciałem, którego Głową jest Chrystus (a Sobór ostatni ten obraz przypomina i podkreśla, por. KK 6), dzięki czemu chrześcijanin spotyka się nie tylko ze wspólnotą wierzących, ale nade wszystko osobiście z Jezusem. Piotra pytał Pan po zmartwychwstaniu: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?” (J 21,16) – i tę osobistą miłość (większą niż innych) uznał za warunek konieczny i wystarczający, by mu powierzyć swoje owce.

4. Nie ma zbawienia poza Kościołem, ponieważ nie ma zbawienia poza Chrystusem. Uwierzyć w Jego rzeczywistość, żywą obecność w Kościele jest zapewne równie trudno, jak Żydom uwierzyć, że w Człowieku Jezusie objawił się „Ten, Który Jest” – ale bez tego kroku wiara chrześcijańska traci sens: pozostaje wspomnienie o historycznym Jezusie, którego idee mogą nas pobudzać do dobra, lecz ostatecznie do dobra pobudza nas wiele budujących postaci. Jeden z moich znajomych, katolik, ułożył sobie *ranking* ważnych dla siebie osób, wśród których było miejsce także dla Jezusa, a jakże, ale nie na pierwszym miejscu (tym bardziej nie na jedynym). O ile pamiętam, wyżej sobie cenił Newtona.

Oczywiście, Sobór wymienia różne kręgi przynależności do Kościoła, aż po tych, „którzy bez własnej winy w ogóle jeszcze nie doszli do wyraźnego poznania Boga, a usiłują, nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie” (KK 16). Tak było i za czasów Jezusa. Szczególną pochwałę za wiarę uzyskał setnik, Rzymianin, oraz kobieta kananejska. Swoimi trudnymi drogami szedł Nikodem, w otoczeniu Jezusa znaleźli się i uczeni w Piśmie, o których powiedział, że są niedaleko od królestwa Bożego (por. Mk 12,34). Wiary

się nie „ma”, jak się ma pieniądze w kieszeni. Szymon Piotr najpierw usłyszał uroczyste i radosne zapewnienie Jezusa, że jego wyznanie było natchnione przez Ojca, który jest w niebie – a zaraz potem, gdy w najlepszej wierze próbował odwieść Mistrza od czarnych myśli, padły straszne słowa: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (Mt 16,23).

Zdarzenie pod Cezareą Filipową jest tu szczególnie ważne, streszcza bowiem w sobie dramat, jaki czekał Apostołów na ich drodze wiary. Drogę tę wyznaczają trzy kroki, każdy z nich trudniejszy od poprzedniego. Po pierwsze, musieli uwierzyć, że Jezus jest nie tylko wyjątkowym nauczycielem czy nawet prorokiem obdarzonym przez Boga szczególną mocą słowa i znaków, ale Mesjaszem, Synem Błogosławionego. Wspominałem już, jak trudno to było pojąć pobożnemu Żydowi. Ale ledwie zaczęli Apostołowie przyswajać sobie tę niesłychaną prawdę, a już usłyszeli, że musi umrzeć Ten, w którego niezwykłą boską moc właśnie uwierzyli; co więcej, stali się świadkami haniebnej śmierci Jezusa, który wskrzeszając innych tak spektakularnie okazał swą władzę nad śmiercią. A wreszcie, gdy pouciekali przestraszeni, zagubieni w poczuciu całkowitej i nieodwołalnej klęski swego Mistrza i własnej, ujrzeni Go znów i usłyszeli Jego wyrzut, że ich serca były nieskore do uwierzenia w Jego zmartwychwstanie. Ważne są nie tylko te etapy (skądinąd kluczowe w procesie dojrzewania każdego chrześcijanina), w załączku obecne już w zdarzeniu pod Cezareą. Bardziej chodzi mi o to, że Chrystus prowadzi swych wiernych coraz to dalej, stale ich zdumiewając, ukazując nową rzeczywistość, która nie uchyla poprzedniej, ale odsłania pełniejszy sens tego, co wydawało się już jasne i ostatecznie zrozumiałe. Od zmartwychwstałego Chrystusa Szymon Piotr słyszy raz jeszcze: „Ty pójdz za Mną” (J 21,22). Kościół jest nie tylko ciałem Chrystusa, jest także pielgrzymującym Ludem, prowadzonym przez Tego, który powiedział o sobie: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37).

Katolicki czyli powszechny Kościół musi więc być otwarty na wszelką prawdę i gotowy do uważnego dialogu także z tymi religiami i kulturami, które są dotąd słabo w nim obecne i przyswojone. Mnogość religii i światopoglądów sprawia, że w poszczególnych grupach wyznaniowych nasilają się tendencje „integrystyczne”, scalające i porządkujące to, co decyduje o ich tożsamości. Tendencje te zauważyć można także w Kościele katolickim i mają one swoje uzasadnienie, jednakże nie mogą być pojęte tak, by zamykały wiernych na to wszystko, co potencjalnie jest katolickie, ale co nie znalazło dotąd w nauce Kościoła właściwego miejsca. Wysilek zrozumienia tego, co ma do powiedzenia rozmówca, wraz z pokorną pamięcią o własnej omyłności, która może wykrzywić sens głoszonej przeze mnie prawdy, nie tylko nie jest sprzeczny z przynależnością do Kościoła, ale wprost z niej wynika. Nikt, a już zwłaszcza żaden katolik, nie „posiadł” pełni prawdy tak, by nie podlegał dalszemu rozwojowi, a raczej dalszemu

prowadzeniu przez Tego, który jest „*semper maior*” i nie da się zamknąć w żadnej okrągłej formule teologicznej ani ludzkiej wizji.

5. Im silniej podkreśla się jednak katolicką otwartość, wykluczającą zaciętrzewienie i – bodaj gorszą jeszcze – obojętność na wszystko, co „nie mieści się w nauce Kościoła” (czytaj: w moim jej rozumieniu), tym bardziej pamiętać należy, że dialog wtedy tylko ma sens, gdy zmierza do pełniejszego ukazania prawdy i ściślejszego przyłgnięcia do niej. Drogi wiary są różne, nie wszystkich i nie od razu przywodzą do najbliższego grona wyznawców Jezusa, ale znaleźć Go może tylko ten, kto Go naprawdę szuka, dociekając prawdy i usiłując wieść uczciwe życie. Istnieją różne kręgi przynależności do Kościoła, nie znaczy to jednak, że jest rzeczą obojętną, w którym z tych kręgów się jest (por. KK 14, cytowany wyżej). Sobór nie przypadkiem mówi o tych, którzy jeszcze nie doszli do wyraźnego poznania Boga oraz o tym, że „cokolwiek znajduje się w nich z dobra i prawdy, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii” (KK 16, podkr. – AS). Jeśli wierzę, że pełnię prawdy oferuje człowiekowi Kościół i tylko Kościół, w którym zechciał jedyny Boski Pośrednik przebywać i działać – to jak mógłbym nie chcieć, by tę właśnie prawdę wszyscy poznali, by wszyscy w Niego uwierzyli? Cóż warta byłaby moja miłość bliźniego? I coź warta moja wierność Chrystusowi, gdybym z wdzięcznością nie przyjmował i nie głosił tych prawd, które już mi objawił, a które – owszem – mogą być coraz głębiej rozumiane, ale nie podważane lub odrzucane?

Nie można więc w imię płytko pojętego pluralizmu, tolerancji lub ekumenizmu programowo zawieszać własnych przekonań i szukać kompromisów tam, gdzie potrzeba właśnie bezkompromisowego – co nie znaczy: obrażającego kogokolwiek – przepowiadania zbawczej prawdy i świadczenia o niej. Nie można kierować się modą ani usiłować zadowolić wszystkich i w ten sposób zwolnić wszystkich z obowiązku nawrócenia. Leszek Kołakowski pisał kiedyś surowo o chrześcijaństwie, które „zdjęte strachem przed perspektywą zepchnięcia do pozycji sekty (...) zdaje się podejmować ryzykowny wysiłek mimikry – reakcji z pozoru defensywnej, a w rzeczywistości samoniszczycielskiej – by dać się pożreć wrogom; zdaje się przybierać barwy otoczenia w nadziei, że się w ten sposób ocali; naprawdę zaś traci w ten sposób tożsamość własną, która wspiera się na odróżnieniu *sacrum* i *profanum* i na wyznaniu możliwego, a często nieuchronnego, między nimi konfliktu” (*Odwet sacrum w kulturze świeckiej* w: tenże, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1982, s. 170).

Jeśli Kościół określa możliwie jasno i w sposób kompletny treść swej wiary (por. Katechizm Kościoła Powszechnego), jeśli w imię prawdy wskazuje na to, co z nauką Chrystusową podawaną w Kościele jest niezgodne (por. np. encyklika *Veritatis splendor*), to czyni tak nie dlatego, by zamknąć dialog ze światem, ale poniekąd odwrotnie: by go naprawdę

umożliwić. Do uczciwej rozmowy przystępuje tylko ten, kto możliwie jasno wyraża własne przekonania i broni ich nie z uporu, ale z respektu dla prawdy, o której jest przekonany i której zarazem szuka. Pluralizm poglądów jest i tak nieuchronny z powodu ludzkiej ułomności, ale sam przez się jest on nie celem, lecz raczej stanem, który poprzez rzetelny i cierpliwy dialog trzeba usiłować przezwyciężyć. To paradoks: trzeba dążyć do ideału powszechnej jednomyślności wiedząc, że jest on nieosiągalny i że – z racji wspomnianej ułomności człowieka – to dobrze, że jest nieosiągalny. Elementem głoszonych przez Kościół prawd wiary i moralności jest przeświadczenie, że otrzymał on od Chrystusa mandat urzędowego nauczania, w którym On sam chce ze zbawczą mocą przemawiać. „Albowiem jak Syn posłany został przez Ojca, tak i sam posłał Apostołów (por. J 20,21) mówiąc im: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata« (Mt 28, 18–20)” (KK 17).

Nie wiem, czy wiele wyjaśniło się w sprawie tożsamości Kościoła i jego pogranicza, może zgoła nic. W ogóle tekst okazał się znacznie trudniejszy, niż początkowo sądziłem. Wyszedł rodzaj komentarza do wygłoszonej na początku tezy: pytanie o Kościół i jego roszczenia trzeba odesłać do Chrystusa. I właściwie z tego pułapu już nie można zejść.

Andrzej Szostek MIC

ANDRZEJ SZOSTEK MIC, ur. 1945, prof. dr hab., wykładowca etyki, prorektor KUL, kierownik Katedry Etyki Szczegółowej KUL. Wydał m.in.: *Normy i wyjątki* (1980), *Natura, rozum, wolność* (1990), *Pogadanki z etyki* (1993).